

Piotr Sikora

Bike Polo

Wrzucane do jednego worka z jeżdzącymi na ostrych kołach kurierami i cyklo-fanami narzekającymi na kierowców, bike polo jest wciąż dyscypliną mało znaną i niszową. I takie, wydaje mi się, pozostanie. Polo na jednośladach nie powtórzy sukcesu polskiego rugby, lokując się najprawdopodobniej już na zawsze gdzieś w pasie ziemi niczyjej pomiędzy subkulturą zajawką i dyscypliną sportu. Co więcej, to miejsce *po między* zarówno mnie, jak i większości moich grających znajomych, zdecydowanie odpowiada. To nie sponsorzy, federacje, kluby i układy, ale gracze mają moc sprawczą, która wpłynie na kształt Hardcourt Bike Polo w kolejnej dekadzie.

Czymże jest to polo na rowerach? Ta alternatywna wersja rozgrywanego przez upper class w Wielkiej Brytanii polo na koniach sięga końca XIX wieku, kiedy to w Irlandii na zasadzie kontestacji arystokratycznej dyscypliny pojawił się jej rowerowy odpowiednik. Hardcourt Bike Polo (różniąc się od XIX-wiecznego pierwowzoru tym, że rozgrywa się ją na twardej powierzchni) to jedna z najmłodszych dyscyplin sportów miejskich. Rozwinęła się ona w latach 90. w Seattle, aby w pierwszej dekadzie XXI stulecia trafić do największych miast Europy¹. W Polsce obecna od 2009 roku, kiedy to część środowiska ostrokołowego zaczęła regularnie spotykać się w Krakowie, Warszawie i Poznaniu, żeby „poodbijać piłeczkę” na nieprzystosowanych do dynamicznej gry rowerach torowych o wysokich przełożeniach.

„Nie rozumiem, po co zajmujesz się sztuką współczesną, skoro masz bike polo” – pół żartem rzucił kiedyś mój znajomy, całkiem serio odnosząc się do potencjału kulturowego kryjącego się za tą dyscypliną. Używając terminu „potencjał”, nie mam tu na myśli fantomowej subkultury hipsterów – *what was the hipster anyway?*². Polo na rowerach na pewno nie pojawiłoby się bez silnego środowiska kurierskiego, które już od końca lat 80. formułowało swój kształt: tu warto powołać się na takie filmy jak

¹ C. Clothing, *The Story of Bike Polo*, <http://www.cnkbikepolo.com/History-of-Bike-Polo.pdf> (12.02.2016).

² R. Horning, *The Death of the Hipster*, [w:] M. Greif (red.), *What Was the Hipster. A Sociological Investigation*, New York 2010.

*Quicksilver*³ – opowiadający historię brokera bankowego, który rzuca świat finansjery dla jazdy pod prąd ulicami Manhattanu – czy stworzoną przez rowerzystów San Francisco (matecznika fenomenu „ostrego koła”) produkcję o tytule *Macaframa*⁴. Wywodzący swój potencjał z punka półświatek kurierów, squatersów i lubujących się w nielegalnych wyścigach miejskich – alleycatach – amatorów mocnych wrażeń, okazał się sprzyjającym habitatem do powstania dyscypliny, która w to „zdegenerowane” środowisko wprowadziła odświeżającą ideę sportowej rywalizacji.

W polo piłka jest okrągła, a bramki są dwie. Trzech zawodników gra na trzech, starając się być szybszym do piłki, skuteczniejszym w obronie i celniejszym w strzałach. Pomimo że wszystko odbywa się na małej powierzchni i przy dużych prędkościach, efekt finalny jest zadziwiająco harmonijny i spektakularny. Szybkie tempo gry, duża liczba goli i różne warianty taktyczne sprawiają, że definiowana w kategoriach wyczynu i łutu szczęścia zabawa pomалу zaczęła adaptować cechy regularnej dyscypliny sportowej. Ewoluował również *ruleset* prowadzony w ten sposób, aby polo coraz mniej przypominało „hokej na rowerach”, paradoksalnie powracając do powabu konnego pierwowzoru. Duch „do it yourself” towarzyszący dyscyplinie od początku jej istnienia (ot, kijki do polo wykonywane z kijów narciarskich i kradzionej z budowy rurki PCV) został wyparty przez niewielkie manufaktury czy firmy zakładane przez osoby ze środowiska. Do niedawna jeszcze rowery wynajdywali, spawali i składali sami gracze. Dzisiaj najlepsze ramy (kosztujące bagatela 600 euro) robi Gabor z teamu The Bisons (Budapeszt), a końcówki produkuje tegoroczny mistrz świata Dodi z międzynarodowego teamu Outlawz Birds. To tylko dwie z kilkunastu możliwości. Standardowym pytaniem laika starającego się wykazać zainteresowanie tematem jest: jakie zastosowanie w grze ma ostre koło? Dynamika polo na rowerze sprawiła, że większość graczy opanowała stawanie jednoślada „dęba” na przednim kole, podskakiwanie, aby nie stracić równowagi, i obroty, tak zwane pivots, na tylnym kole. Wszystkie te elementy (przypominające bardziej trial i akrobatykę niż grę zespołową) eliminują możliwość używania roweru torowego, który – upraszczając – jest za wolny.

Polo na rowerach to również społeczność, a właściwie sieć mniejszych grup entuzjastów, która przez ostatnie sześć lat oddaliła się od subkultury kurierskiej, tworząc własny układ scalony, tożsamość i zestaw praktyk symbolicznych. Wydaje mi się istotny fakt, że z subkultury postsportowej, traktującej wyczyn fizyczny na równi z pijackim wybrykiem (jak dzieje się to w wypadku kurierów), polo wróciło do etykiety sportowej opartej na przyjętych z góry i respektowanych zasadach oraz relacjach międzyludzkich, o których trwałość nie musi dbać instytucja. Rzadko spotyka się sytuacje, w których rywalizacja na boisku przenosi się poza jego teren, generując konflikty. Społeczność graczy z Berlina, Krakowa, Saragossy, Miami czy Brisbane stanowi nowoplemienny „nieświadomiony kolektyw”, który charakteryzuje „braterska horyzontalność” – by zastosować termin autorstwa Michela Maffesolego, używany

³ *Quicksilver*, reż. T. Donnelly, USA, 1986.

⁴ *Macaframa*, reż. C. Arlen i C. Elrick, USA, 2010.

BIKE POLO

przez Jana Barańskiego w pierwszym artykule o bike polo narzucającym perspektywę społeczno-kulturową⁵.

Studia Barańskiego oparte były na obserwacji uczestniczącej i skupiały się na krakowskiej scenie bike polo – o tyle ciekawej, że zawsze związanej z wyjątkowymi lokalizacjami, w których odbywały się mecze. Pustostany, place niespełniające swojej funkcji i *niemiejsca* po wstępnych pracach przygotowawczych, w których uczestniczyła zazwyczaj większość zawodników, mogły być używane do gry. Najczęściej uczęszczanym miejscówkom przysługiwały nazwy w iście krakowskim stylu, nawiązujące do ich niemalże sakralnego charakteru: używane od roku 2011 Sanktuarium Polfa – opuszczony basen należący niegdyś do znanej fabryki farmaceutycznej – i Bazylika Świętego Malleta (mallet jest angielskim określeniem kijka do polo) – ogromna hala sąsiadująca z elektrociepłownią w Czyżynach. Oczywiście Kraków nie jest odosobniony, a na listę najciekawszych boisk Europy można z powodzeniem dodać barcelońską Aspirynę, parkingi na Peckham w Londynie czy boisko na byłym lotnisku Tempelhof w Berlinie.

Niszowe polo na rowerach reprezentuje dokładnie to, o co chodzi w dyscyplinie sportowej, zanim dotknie jej niszcząca ręka rynku i ogarnie szalą komercjalizacji. Jest dyscypliną bez instytucjonalnej struktury, budowaną na entuzjazmie i nieprofesjonalnym podejściu, które pewnie okażą się zbawienne w dalszej perspektywie.

Na koniec przychodzą mi na myśl słowa, jakie padły w reportażu z tegorocznych Mistrzostw świata bike polo (Timaru, Nowa Zelandia). W materiale filmowym nadawanym przez stację telewizji narodowej gracze zapytani zostali o najważniejszą zasadę kuriozalnej dyscypliny. Odpowiedź padła bez zastanowienia, serwowana z wyspiariską bezpośredniością: *don't be a dick*.⁶ |

⁵ J. Barański, *Nowoplemiennosc w Krakowie. Analiza społeczności bike polo według koncepcji Michela Maffesolego*, „Barbarzyńca. Pismo Antropologiczne” 1(20)/2014, http://barbarzynca.com/sites/default/files/Barbarzynca_1_20_2014.pdf (12.02.2016), s. 96. Tekst jest streszczeniem pracy licencjackiej pisanej w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Jagiellońskiego.

⁶ *'Don't be a dick' – bike polo pros live by sound motto*, TVNZ, <https://www.tvnz.co.nz/one-news/new-zealand/dont-be-a-dick-bike-polo-pros-live-by-sound-motto> (12.02.2016).